

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

MAŁPA

Gabriela Zapolska
Małpa

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23524498

Małpa:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

Gabriela Zapolska

Małpa

Że Olka była małpą w całym tego słowa znaczeniu, o tym wiedziało nie tylko całe Żółkiewskie, ale nawet i het daleko aż poza rogatkami znano jej rudy, wiecznie rozczochrany warkocz i kaftanik w kratki, wydarty na łokciach, a aksamitem u szyi ubrany.

Szczególniej wieczorami o zmroku – pełno jej było po wąskich uliczkach przedmieścia.

Wiadomo było, po co się po cieniu ślania, od czasu do czasu tylko pod latarnię podchodząc; dzieci małe znały ją nawet i palcem wskazywały, mówiąc z przedwcześnie rozwiniętą złośliwością:

– Małpa! Idzie małpa!...

Ona wygrażała im tłustą czerwoną pięścią i rzucała gradem łupin od orzechów, których miała zawsze pełne kieszenie.

Urodzona na przedmieściu, wychowana w cieniu kamienic, córka stróża, gnieźdzącego się w zatechłej suterynie¹, podlotkiem² zaledwie uciekła, pozostawiając poza sobą ojca, młodszego brata, wiecznie zamorusanego Wicka i kij, którym ojciec zwykł był dzieciom na dobranoc kości łamać. Nie był to jednak zły człowiek, pracowity, przeważnie trzeźwy i zupełnie

¹ *suteryna* (z fr.) – mieszkanie w kondygnacji poniżej parteru. [przypis edytorski]

² *podlotek* – dorastająca dziewczyna. [przypis edytorski]

uczciwy. Ucieczkę córki odcierpiał ciężko i do samego zgonu, widząc ćmy nocne, czerniące się w głębi wąskich uliczek, dławił się z wściekłości na samą myśl o losie Olki.

Ona przeniosła się w inne strony miasta i tam, wiążąc zatłuszczone wstążki na głowę, z szelestem świeżo wykrochmalonych spódnic spadała na ulicę o szarym zmroku, razem z całym stadem szarańczy po kątach ciemnych czatującej.

Znały ją stawy Pełczyńskie i szumiące dokoła nich brzozy, zna ją Węgliński Lasek, cały w zieleń aksamitu spowity – powoli całe terytorium miasta, na wschód się pchającego, Olka zajęła w swe posiadanie, prezentując wszędzie swą twarz płaską, ospą znaczoną i z nosem zadartym, z wargami mięsistymi, w obramowaniu ostro najeżonych włosów o rudawym niepewnym połysku.

Lecz dziewczyna ta wiecznie tęskniła za swą kolebką, za tym Żółkiewskiem, które bieleje jasną szeroką strugą głównej ulicy i rozlewa się potem w drobne, małe, ciemne zaułki pomiędzy domami zapchanymi żydowstwem płynące.

Olka miała nostalgię tych wielkich kamienic, rozweselonych purpurową barwą pierzyn z ganków i z okien zwieszonych, tych dziedzińców nagle, brutalnie roztwierających się na zielony plac musztry, lub cały szereg fortyfikacji, w mgłę błękitną spowitych. Tęskniła za gwizdem pociągów, przelatujących wesoło po nasypie żółcącym się w oddali, pragnęła odetchnąć wonią kasztanów, płynącą z bukietu drzew Ogrodu Inwalidów, spośród których wystrzelał w górę biały, czysty gmach o harmonijnie

pięknych liniach.

Pod drzewami tymi Olka przesypiała nieraz całe popołudnia, gdy zamiast iść do szkoły wołała podchodzić pod łokcie przechodniów i skomlać wyżebrać parę centów. Najadłszy się owoców lub pierników, cała zamorusana rzucała się w trawę tuż około fontanny, z której płynął wąski srebrny bicz wody.

Dziewczyzna zasypiała zaciskając mocno powieki, cała czerwona, zdenerwowana, podniecona bezczynnością i dniem upalnym.

Usta jej szemrały słowa bez związku, ręce otwierały się kurczowo.

A tymczasem kasztany szumiały, ciało jej, przeświecające przez łąchmany spódnic, wachlując swymi szerokimi liśćmi, przez które spływało słoneczne światło, wielkimi zielonymi plamami się znacząc.

Olka chwile te pamiętała dokładnie.

Gdy po nocy spędzonej w knajpie, z głową ciężką i ustami spieczonymi wracała do swej nory, cieplejszy powiew wiatru budził w niej myśl jedną.

A gdyby tak wrócić na Żółkiewskie!

Ba – lecz ojciec!

Ojca bała się jak ognia.

Wiedziała, iż szukać jej nie będzie, lecz – gdyby mu pod oczy podlazła!...

Snuła się więc znów po „Rurach”, omijając starannie czerniącą się sylwetkę policjanta.

Czasem przemknął się koło niej terminator³ bosy, obdarty, zasmolony.

Podskoczył, gwizdnął i zajrzał w oczy rozczochranej dziewczynie, mknącej wzdłuż kamienic.

Czasem, gdy już był po śniadaniu, zaskrzeczał przeraźliwym głosem:

Spadła małpa z pudła,
Stłukła sobie łeb.

Ona szła dalej z głową opuszczoną na piersi, plując śliny, które jej napływały wciąż do ust – prześladowana jedną i tą samą myślą:

A gdyby tak wrócić na Żółkiewskie!

—

I wróciła!

Wróciła po śmierci ojca, ukradkiem, po ciemku dziedziniec i znajome bramy obchodząc...

Tak! Tak! Nic się nie zmieniło!

Te same rynny, pod którymi w deszcz rozartgany swój łeb moczyła, włosami poplątanymi kamienie zamiatając.

Tu – koło tego mostku, cała gromada jej przyjaciół robiła groble z piasku i kamieni, tamując odpływ kolorowej wody, którą farbiarz całymi cebrami nieraz wylewał.

Tu – Wicek, pierwszy raz przez nią namówiony, ukradł

³ terminator – rzemieślnik uczący się u majstra. [przypis edytorski]

makagigę⁴ starej, może stuletniej Żydówce, która drzemiała nad deską pełną łakoci w cieniu od drzwi bramy.

A tu – tatlo nieboszczyk kazał jej polewaczki wody z dziedzińca sobie znosić i podawać. Nie było to rozkoszne, owe dźwiganie ciężkich konewek w skwarne popołudnie, tym bardziej iż tatlo ręki nie żałował, gdy się nie pośpieszyła.

Dźwigała też, dźwigała, przechylona na lewy bok z ręką wygiętą, mocząc spódnice, płaczącą się jej wzdłuż nóg chudych i nie rozwiniętych; tatlo tymczasem wodą ulicę polewał, rysując esy floresy na szarych, półokrągłych grzbietach kamieni. Życie było ciężkie – prawda!... choć i teraz!... – pożał się Boże!... ot!..

Olka stała teraz przed kamienicą, w której wraz z tatlem i Wickiem tyle lat spędziła, i pochyliwszy się, do okienka suteryny zaglądać zaczęła. Inni ludzie tam mieszkali, inna pościel, inne łóżko stało już w kącie, którego ściany na wpół pleśnią były zasnutę.

Świeczka „centówka”, oprawna w blaszany lichtarz, słabo ćmiła się na stole, do połowy garnkami zastawionym.

Koło komina kręciła się mała dziewczyna, bosa, podkasana, z długim a cienkim warkoczem, spadającym na wypukłe plecy.

W kolebce koło łóżka – dzieciak z brudnych łachmanów kostropatą głowę wytykał i wyciągał rękę, w której tkwiła drewniana łyżka, obmazana resztką przyschniętych kartofli.

Olka teraz już zupełnie do ziemi przysiadła – a obie ręce o bruk wsparłszy, ciągle w okno suteryny patrzyła.

⁴ makagiga – ciastko z karmelu, miodu i maku. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.